

niu. Autor artykułu słusznie podkreśla, że wprowadzanie na rynek przez hodowców coraz to nowych krzyżówek nie zmniejsza zagrożenia, nie wolno bowiem zapominać, że u tych hodowców i miłośników giną nie tylko okazy, sprowadzane bezpośrednio ze środowisk naturalnych, ale także rośliny macierzyste, wykorzystywane do użytkowania krzyżówek, a pochodzące z lasów Południowej i Środkowej Ameryki a także innych tropikalnych regionów.

Na zakończenie swych słusznych rozważań autor z całym naciskiem podkreśla, że prawdziwy „przyjaciel storczyków” pozwoli sobie na wprowadzenie do swych kolekcji tylko tych roślin, które będą mogły u niego bytować w sposób jak najbardziej „naturalny”.

„Amatorstwo” nie jest jeszcze jakimś pisanym prawem. Zapytajmy jednak siebie, czy przez podjętą samokontrolę zabezpieczamy w sposób właściwy skarby przyrody, czy też przez samym sobie udzieloną swobodę w rozumieniu „amatorstwa” — prowadzimy do ich zagłady?

ZOFIA BRZYWCZY-KUNIŃSKA

CZEKAMY NA POMOC OGRODÓW BOTANICZNYCH

W licznych krajach, między innymi także w St. Zjednoczonych AP, okazuje się coraz więcej zainteresowania trawom. Zakłady np. uniwersyteckie w Pensylwanii, Illinois, Oregonie, Nowym Jorku, Minnesocie i innych ośrodkach zwracają dużą uwagę na sprawę właściwie prowadzonych trawników, kompletowanie kolekcji traw i hodowlę ich nowych odmian.

Być może, że właśnie dlatego u przeciętnego Amerykanina stopniowo rozwinęło się zamiłowanie do traw i chęć posiadania choćby małego ogródka przy domu a w nim wypielęgowanego trawnika. Biada właścicielowi willi lub skromnego domku, który by w odpowiednim czasie nie wykosił trawnika, czym uraziłby poczucie piękna swoich sąsiadów, narażając estetyczny ciąg przydomowych ogródków.

Nie wymaga tu chyba przypominania emocjonalny stosunek Anglików do ich istotnie pięknie utrzymanych trawników oraz bogatych i cennych kolekcji traw.

A jak jest u nas? Ogólnie rzecz biorąc nie widzimy, niestety, nie tylko zamiłowania do trawników, ale tam gdzie są one założone obserwujemy nie pietyzm, a raczej częstokroć przejawy nawet pewnego wandalizmu, wyrażającego się w ich wydeptywaniu, w braku nad nimi najskromniejszej chociażby pieczy.

Czy nie możemy w tym przypadku od naszych ogrodów botanicznych, szczególnie tych, które rozporządzają większą powierzchnią — oczekiwać pomocy w popularyzowaniu traw i ewentualnie trawników?

Wydaje się sprawą bardzo pożądaną, by przez odpowiednio zestawione kolekcje traw rodzimych oraz traw obcego pochodzenia, w tym przypadku głównie gatunków i odmian o dużych wartościach ozdobnych, rozpocząć akcję szerzenia w naszym kraju zamiłowania do traw.